Nr. 60 We Lwowie — Piątek 2 Marca 1900. **Rok XXXX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar." wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarie Lessner Wollzeise 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

90-lecie Ojca św.

Lwów d. 1 marca.

Dnia 2 marca 1810 narodził się w Carpineto Joachim Pecci, obchodzący dziś jako papież Leon XIII dziewięćdziesiąte urodziny. Rok temu tracono nadzieję, aby złożony ciężką chorobą i wysiłkami niezmiernej pracy, a wreszcie i wiekiem, doczekał tego rzadkiego w życiu ludzi jubileuszu i aby ten był Mu dodany do tylu innych jubileuszów, które święcił jako człowiek, kapłan, biskup i władca, a z Nim cały świat, można bowiem powiedzieć, cały świat, nie tylko katolicki, bo tego Namiestnika Chrystusowego głęboką czcią otaczają nawet najzagorzalsi sekciarze i ateusze.

Z komnat cesarskich, z otchłani kopalń, z chat wiejskich, z zagród murzyńskich, indyjskich, chińskich podniosą się ku więźniowi watykańskiemu serdeczne życzenia synowskie i gorące modły do Najwyższego, aby w długie jeszcze lata w zdrowiu zachował Leona XIII.

Gdy jaki nowy papież zasiadał na Stolicy Piotrowej, powiadano: *Non numerabis annos Petri* (Nie doczekasz się lat św. Piotra). Dopiero Piusowi IX, temu szczególnemu patronowi Polski, było dane zasiadać na stolicy Piotrowej nie 25 ale 32 lat. A przyboczny lekarz Leona XIII dr. Lapponi poczytuje Go za tak krzepkiego, że wróży Mu sto lat życia — a do lat Piotrowych już Mu tylko trzech nie dostaje.

A wszakżeż, gdy w r. 1873 kardynała Pecci'ego wybrano na stolicę Piotrową, zasiadł na niej starzec słabowity, spracowany, zdawało się, że rządy Jego będą tylko przejściowemi. I dała Opatrzność, że jak rządy Piusa IX. tak — choć pod innym względem — rządy też Leona XIII zapisały się już jako ważna epoka w dziejach katolicyzmu i cywilizacyi.

Leon XIII widział wszystkich papieży, którzy panowali w wieku 19: Piusa VII, Leona XII, Piusa VIII, Grzegorza XVI, Piusa IX, a imię papiezkie przybrał sobie po najskromniejszym z nich, który słynął jednak z cnót osobistych, Leonie XII, lecz zarazem zapatrzył się w owych wielkich papieży, którzy pierwsi to imię nosili.

Wzór skromności, uprzejmości i pracowitości spełnił w całem najwznioślejszem znaczeniu proroctwo św. Brygidy, która przepowiadając kolej papieży, na panowanie Jego przepowiedziała: *lux de coelo* (światło z nieba).

Teolog, poeta, filozof, znawca postępu nowoczesnego, sięgał światłem Swojem do tajemnic władców i do nor nędzy; rozdzielał mroki od jasności, rozróżniał drogi od manowców, przestrzegał, upominał i wskazywał kierunki.

A dziejopis, który będzie kiedyś zgłębiał tętna życia z ostatniego dwudziestolecia, jakby kotłującego we wszystkich ducha człowieczego sferach, znajdzie w encyklikach i listach Leona XIII jedynie jasne i szczere odbicie — za przewodem tego „światła z nieba" nie pobłądzi.

Leonowi XIII pozostanie sława nietylko dyplomaty najgenialniejszego, najprzezorniejszego sternika, ale i mędrca nad mędrce i ojca nad ojce!

A z szczególnie synowskiem sercem naród polski garnie się wdzięczny do rzeszy ludów i ludzi, którzy dziś zawołają z głębi serca i ducha: *Ad multos annos*!

Z bieżącej chwili.

Lwów 1 marca.

Z Kapstadu nadeszła wczoraj do Londynu wiadomość, że konnica jen. Frencha posuwa się ku Bloemfonteinowi, a prezydent orański telegrafował Krügerowi, że Roberts już tylko o dwie mile od miasta stoi i pomoc musi nadejść jak najspieszniej. Ale że Kapstad łże jeszcze gorzej niż kabel, więc doniesieniu temu nie dano wiary; autor jego zdradza zbyt wielką poufałość z prezydentami republik boerskich.

Ostatnie wojskowe depesze Robertsa pochodzą jeszcze z dnia kapitulacyi, z soboty. Niewiadomo też, jak zamyślają dalej postępować boerzy. Ponieważ tak mało wojska boerskiego kapitulowało z Cronjem i tak bajecznie mało dział jego wpadło w ręce Robertsa (nowsze depesze prywatne donoszą nawet tylko o sześciu pomniejszych), więc sądzą w Londynie, że znaczna część armii Cronjego przedarła się przez linie Anglików (depesza Robertsa powiada, że w przeddzień kapitulacyi odparto jakiś przybywający Cronjemu w pomoc oddział boerski), a że ciężką artyleryę swoją Cronje gdzieś zakopał.

Wojskowi angielscy jak i inni oddają wszelką słuszność talentowi i energii Robertsa, ale wytykają mu, że popełnił wielki błąd, wysyłając Frencha do Kimberleya. Pochód tego dzielnego jenerała jazdy był świetny, ale tylko jako fajerwerk. Pochód ten zwrócił uwagę Cronjego; a po drugie nie można już było, zaraz na początku osaczyć i zgnieść Cronjego zupełnie; zrobiła się wyrwa, którą Cronje wydarł się narazie z matni, a część jego armii nawet całkiem uszła.

Taksamo fajerwerkiem było odroczenie katastrofy aż do rocznicy pogromu Anglików pod Majubą. Już conajmniej w piątek mógł był Roberts uczynić to, co uczynił w poniedziałek popołudniu i we wtorek przed świtem, gdy przy pomocy balonu począł ostrzeliwać zamkniętych w formalnej jamie Boerów ciężkimi granatami, a o godz. 3 rano podsunął aż na 80 metrów ku obozowi Boerów swoją piechotę, która się tam zaraz okopała. „To rozstrzygnęło" — dodaje Roberts. Ale tosamo mogło rozstrzygnąć już kilka dni przedtem.

Snać takim nawet wodzom angielskim, jak Roberts i Kitchener brakuje kawałka jakiejś klepki w głowie. Może się ten brak fatalnie odbić na Anglikach w dalszym ciągu wojny. A że wojna dalej potrwa i może być ciężkiem jeszcze zadaniem, to czują dobrze w Londynie. Po pierwszych okrzykach uniesienia na wiadomość o „pomszczeniu Majuby", nie wywieszano chorągwi, nie wyprawiono iluminacyi; poprzestawano na oznakach zadowolenia, jak gdyby straszna zmora zeszła z piersi. Opowiadano sobie, że właściwa kampania dopiero teraz się poczyna, tylko że kapitulacya Cronjego może arcypomyślnie odbić się na dalszym przebiegu. Londyńskie koła wojskowe są zirytowane, że tak mało armat zabrano Cronjemu.

Boerom ubyło na liczbę z kapitulacyą z d. 27 lutego nie zbyt dużo sił. Większą utratą jest ubytek takiego dzielnego i posiadającego nieograniczone zaufanie żołnierzy wodza jak Cronje, udzież niewola słynnego majora Albrechta, niegdyś sierzanta pruskiego a następnie organizatora artyleryi orańskiej. Wątpimy, aby prawdą było, że rozrzucone w północnym Kaplandzie kolumny Boerów wynoszą aż 30.000 wojska. Ile posiada Joubert, niewiadomo na pewne. Wiadomo zaś, że kolumna Methuena posiadała najsłynniejsze z wojen pułki angielskie i że resztę co lepszego wojska doprowadził do niej Roberts. Dwa dni temu otrzymał *Pester Lloyd* z Londynu fachową korespondencyę o planie nowej organizacyi wojska angielskiego, a w niej czytamy:

„Anglia posiada obecnie w Afryce południowej 200.000 wojska, ale to powszechnie przyznają, że w tej ogromnej liczbie jest zaledwie 40.000 rzeczywiście militarnie wyćwiczonych żołnierzy. Okoliczność to tem fatalniejsza, że według zmarłego jenerała angielskiego, sir Chesnay'a, oficer angielski po największej części odznacza się wprost potworną nieznajomością taktyki praktycznej i umiejętności wojskowej. A że Chesnay nie przesadzał, tego aż nazbyt wiele dowodów dostarczył dotychczasowy przebieg wojny".

Ale stado szczurów zdoła pożreć lwa! Dlatego w dniu „pomszczenia Majuby" rząd angielski zapowiedział w parlamencie, że wyprawi jeszcze jedną dywizyę do południowej Afryki.

Z Bloemfonteinu (stolicy Orąnii) już kilka tygodni temu wywieziono do Pretoryi archiwa rządowe i bankowe; Boerzy byli przeto już dawno przygotowani na wypadek, że trzeba będzie może opuścić Oranię i Natal a okopać się na północnych brzegach rzeki Vaal, tworzącej granicę pomiędzy obiema republikami. Granica Oranii i Transvaalu jest tak wybornie ufortyfikowana od natury ze strony Natalu, że tam parę tysięcy Boerów wystarczy do zatrzymania pochodu Anglików od Natalu. Kolej Naauwport-Colesberg Norwalspoint (w Kaplandzie), a w dalszym ciągu Bloemfontein-Kronstadt-Transvaal przecina Oranię na dwie połowy, z których zachodnia (teren operacyj Robertsa) jest jałowa, nastręcza wyborne stanowiska obronne, i panują tam huragany piasku, które uduszeniem zagrażają. Wschodnia połowa Oranii jest więcej górzysta i jeszcze lepsze posiada linie obronne. W marcu doskwierają tam szalone upały, następnie nadejdzie pora deszczowa a z nią powodzie i zalewy bagniste.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 25 lutego.

(Przyjęcie na demokratycznym dworze).

Dawno już nie byłem w pałacu Elizejskim; nie byłem od śmierci biednego Feliksa Faure'a... Nic więc dziwnego, że chciałem znowu zobaczyć pałac a to tem bardziej, że z tradycyi od czasu do czasu fizyognomię wielkich przyjęć urzędowych badam. Wprawdzie fizyognomia ta jest przeważnie całkiem prosta, czasem wszakże przedstawia ucieszne szczegóły, które chętnie chwyta się w aparat błyskawiczny.

Za życia Feliksa Faure'a służba w przedpokoju odbierała od przychodzących płaszcze lub paltoty, następnie zdobytą w ten sposób sztukę zwijała w paczkę, wiązała tasiemką, kładła na to kapelusz i zwinnym ruchem ręki rzucano wszystko razem na piramidę ubrań, leżących na podstawach pod ścianą, podobnie jak węglarze rzucają węgle, lub murarze cegły. Obecnie palto wiesza się pod ścianą na kółku, a kapelusz nad paltem. Jest to postęp!...

Personal w przedpokoju jest przeważnie świeżo wyekwipowany. Lokaje mają piękną liberyę, którą z godnością umieją nosić. Garsoni których poprzednio w takich okazyach najmowano za 20 franków, wraz z jedzeniem, na wieczór, teraz znikli.

Myśląc o tych nadzwyczajnych przewrotach, idę do bufetu i każę sobie podać kieliszek szampana. Wino jest niezłe. Kiedy się obliczy, ile w taki wieczór wina wypiją i co kosztuje odpowiednie urządzenie na ten cel bufetu, to z dobroci tego szampana można wnioskować, że ten dom nie jest skąpy.

Idę dalej i chwilę zatrzymuję się w pokoju adyutantów. Ilekroć razy przychodzę do pałacu Elizejskiego, w tym pokoju pozostaję przez chwilę. Jest to teren historyczny. N tych fotelach w nocy podczas zamachu stanu siedzieli w trwożliwem oczekiwaniu: książę prezydent, Morny, Persigny, Saint Arnauld, Pietri, Rouher, król Hieronim. W tym pokoju, jak mówią, Feliks Faure marzył niekiedy o małym zamachu stanu...

Jednakże czas już popatrzeć na defiladę gości dworskich. Pan Loubet, jak to od razu zauważyć się daje, bardzo się wykształcił. Uwaga ta jest zupełnie seryo, bez żadnych komplimentów, bez najmniejszego cienia ironii. Rozumie się samo przez się, że prezydent w pierwszych chwilach swego urzędowania, wydał się trochę zażenowanym i niepewnym siebie. Teraz tej nieśmiałości nie ma ani śladu. Uśmiechnięty, uprzejmy, z naturalną, nieudaną swobodą, daleką wszakże od poufałości, umie oddawać właściwe ukłony i właściwe uściśnienia ręki. Zna dokładnie przepisane granice. Gdyby był cokolwiek uprzejmiejszy, ubliżyłby trochę sobie, jako naczelnikowi państwa; gdyby był cokolwiek sztywniejszy, naśmiewanoby się z niego. Taką rzecz trzeba czuć, na to nie ma żadnej reguły, ani żadnego doświadczenia. Pan Loubet to czuje, a najlepiej tego dowiedzie przykład.

Gdy podczas tego przyjęcia Benjamin Constant miał powitać prezydenta, podszedł do niego, jak zaufany przyjaciel domu, z wyciągniętą naprzód ręka, jak gdyby chciał okazać, że jest tak nadzwyczajnie szczęśliwy, iż pozostaje w tak dobrych stosunkach z panem Loubetem. Była to, jak się łatwo domyślać piękna poza, specyalnie dla galeryi obmyślana, która jednak nie zrobiła odpowiedniego wrażenia, gdyż było w niej coś komedyanckiego.

Prezydent uśmiechnął się, uścisnął prędko, ale bardzo krótko, tę tak radośnie wyciągniętą rękę i w tejże chwili zwrócił się do kogoś, stojącego najbliżej. Tym najbliżej stojącym był mały stary jakiś pan, prawdopodobnie bardzo poczciwy, bogaty mieszczanin, który ze wzruszenia poczerwieniał aż do czubka głowy. Z tym panem przez jakąś chwilę pan Loubet rozmawiał z uśmiechem i na pożegnanie tak uprzejmie skinął głową, że ów jegomość odszedł uszczęśliwiony tym niespodziewanym zaszczytem.

Był to człowiek z tłumu i prawdopodobnie jeden z najlepszych. Bo inni! Wielkie nieba! Wiem przecież, że to inaczej być nie może, tak dalece, że należy sądzić nawet, iż inaczej być nie powinno, bo przecież jesteśmy na przyjęciu demokratycznem. A jednak...

Znajdował się tam jakiś pan, który przyszedł w zabłoconych butach, z zawiniętemi spodniami, zupełnie tak, jak przed godziną szedł przez ulicę. Inni przechadzali się z rękami w kieszeniach, oglądali się ciekawie dokoła, popychali, nadeptywali sobie na nogi, nie przepraszając wcale i deptali dalej

Życie studentów Polaków
we Wiedniu, Berlinie i Paryżu.

Autor występujący pod pseudonimem Samson, który od lat dziesięciu obserwuje i bada życie Polaków na obczyźnie a w szczególności młodzieży, będącej na studyach, pomieszcza w *Dzienniku Poznańskim* wynik swoich spostrzeżeń co do studentów Polaków we Wiedniu, Berlinie i Paryżu. W najgorszem świetle przedstawia życie akademików Polaków we Wiedniu — i na tym punkcie, zdaje nam się popełnia przesadę. Warto jednak jego wywody przytoczyć, choćby dla umożliwienia odpowiedzi tym, którzy życie studenckie we Wiedniu z ostatnich lat dokładnie znają.

W tym Wiedniu, — powiada p. Samson — gdzie tyle mieszka inteligencyi polskiej, na wysokich będącej urzędach i stanowiskach, gdzie taka panuje swoboda polityczna, pomiędzy młodzieżą polską niema ani cienia pojęć społecznych, solidarności, potrzeby organizacyi, ani nawet jakiegośkolwiek życia koleżeńskiego lub towarzyskiego! Może dla tego nie ma tej potrzeby, ponieważ nie ma ucisku — lecz czyż to nie jest objawem bardzo smutnym? Dlaczegoż Polacy zabierają się do jakiejś pracy i działania dopiero wtedy, kiedy są przygnieceni uciskiem i spowodowani gwałtowną potrzebą? Czyż nie daleko lepiej zorganizować się i rozpocząć działalność społeczną właśnie wtenczas, kiedy się posiada wolność polityczną i ekonomiczną niezależność? Powinniśmy się byli tego już dawno nauczyć od naszych najbliższych nieprzyjaciół, lecz w tym względzie znajdujemy się jeszcze daleko w tyle poza nimi i poza Europą zachodnią.

Ważną przyczyną braku życia koleżeńskiego w Wiedniu jest ta okoliczność, że nie ma w nim prawie wcale młodzieży z Królestwa. Już to trzeba przyznać „królewiakom", że odznaczają się największą z pomiędzy wszystkich Polaków towarzyskością, dobrym humorem, poczuciem solidarności i potrzebą łączenia się w towarzystwa, oraz rzutkością i pomysłowością: wszelka inicyatywa zawsze od nich pochodzi.

W Wiedniu na blisko trzystu akademików Polaków znajduje się z Kongresówki zaledwie kilku, z zaboru pruskiego prawie nie ma nikogo. Jeżeli przypadkiem zjawi się tamże młody człowiek z Wielkopolski, patrzą nań jak na widowisko(?), dziwią się że umie po polsku(?), chociaż śmieją się z jego wymowy a przedewszystkiem z jego „patryotyzmu"(?) Nie rozumieją oni żadnego innego nad swój lokalny galicyjski, a raczej austryacki patryotyzm. Uznają tylko jedno miasto, jedną stolicę, tj. Wiedeń. Tam spieszą jak muzułmanie do Mekki. Każdemu zdaje się, że tam jest jego ziemia obiecana, tam znajdzie swoją przyszłość, ba! jaką przyszłość: zostanie urzędnikiem ministeryalnym, „hofratem", szefem sekcyi, a może... a może... ministrem! Któż wie? Każdy żołnierz napoleoński marzył, że nosi w swoim tornistrze buławę marszałkowską, dla czego więc teka do książek akademika wiedeńskiego nie mogłaby się z czasem zamienić w tekę ministeryalną? Więc student wiedeński ma się za coś lepszego od studentów z Krakowa i ze Lwowa. Tam zostaje tylko „hołota" — młodzież „szanująca się", a młodzież „z towarzystwa" jedzie na uniwersytet do „Wiednia". Tam można bywać na „fajfach" (five o' clock) u hofratów, na rautach u ministrów, a nawet czasem uda się dostać na dwór jakiego arcyksięcia.

W żadnem innem mieście takich zaszczytów dostąpić nie można, po cóż więc jechać gdzieindziej? Młodzież galicyjska nie zna nie tylko Warszawy i Królestwa, lecz nawet i swojego własnego kraju. Nie pragnie wcale go poznać. Znałem młodych ludzi ze Lwowa i ze wschodniej Galicyi, którzy przejeżdżając wielokrotnie przez Kraków w drodze do Wiednia lub w powrocie do kraju na wakacye, nie zatrzymali się w grodzie podwawelskim ani razu, aby poznać nasze historyczne pamiątki. Zakopanego nie znają prawie wcale, wolą jechać do Ischlu, gdyż to są wody „arystokratyczne", tam latem przebywa cesarz. O Poznaniu i Wielkopolsce wiedzą zaledwie(?) tyle, co o bajce o żelaznym wilku. Wielce jest charakterystycznem, że Księstwo Poznańskie, a nawet cały zabór pruski nazywają ogólnie „Poznań", ponieważ coś słyszeli o tem, że istnieje jakaś „Provinz Posen".

Taką jest niestety większość (!) młodzieży polskiej w Wiedniu, młodzież tak nazwana, a raczej sama nazywająca się „arystokratyczną". Gdybyż przynajmniej nią była? Po większej części są to nazwiska, o jakich nie śniło się filozofom, to jest o jakich po za Galicyą względnie Wiedniem nikt nigdy nic nie słyszał. Specyalny wyrób krajowy: arystokracya galicyjska. Najmajętniejsi pomiędzy nimi, lub mający największe protekcye, kształcą się w Terezyanum, bo ztamtąd można najprędzej zrobić karyerę.

Widziałem w Wiedniu wiele wybitnych zdolności i talentów, lecz większość z nich niestety narodowi polskiemu żadnych nie przynosi korzyści, gdyż to młodzież społecznie nie wyrobiona, patryotycznie nie myśląca i nie czująca, bez zasad, dążąca tylko a tout prix do karyery i pragnąca bywania i zabaw. Gdy np. raz chciałem się zgłosić z odczytem na jakiś wieczór, powiedziano mi z całą naiwną otwartością: „Odczyt to taka nudna rzecz — zapominasz pan, że publiczność wiedeńska nie chce się uczyć, tylko bawić!"

Ta część młodzieży wiedeńskiej, o której mówiłem, nie należy do żadnych towarzystw, nie czuje żadnej potrzeby zorganizowania się, uczęszcza za to tem pilniej na „wieczory mazurowe", które urządza Biblioteka polska. Instytucya w zasadzie dobra i Wiedniowi bardzo potrzebna, Biblioteka w stosunku do środków, jakie posiada, robi strasznie mało. Prócz tych trzech bali (chyba wieczorków z tańcami?) polskich rocznie i tyluż wieczorków muzykalno - dyletanckich zajmuje się uczeniem po polsku kilkudziesięciorga polskich dzieci.

Ot wszystko! O wiele sympatyczniejszem towarzystwem jest założona niedawno „Strzecha". Jest to jedyna instytucya polska w Wiedniu, okazująca jakąśkolwiek żywotność. U „arystokracyi" niemile widziana z powodu swego ustroju demokratycznego, nie jest ona jednak bynajmniej towarzystwem politycznem, tylko ma na celu łączenie się wszystkich Polaków w Wiedniu, wzajemne poznawanie się, kształcenie i obchodzenie wspólne uroczystości narodowych. Bardzo chwalebna intencya, którą „Strzecha" pielęgnuje dość szczęśliwie. Za to nie ma stanowczo szczęścia jedyne towarzystwo akademickie w Wiedniu „Ognisko". Co roku zmienia swój lokal, lecz zarazem i swój charakter. Obecnie ma ustrój liberalno - żydowsko demokratyczny Gdyby przynajmniej wszyscy „demokraci" doń należeli — ale gdzież tam! Jednym jest za mało demokratyczne, drugim za wiele, tym za mało liberalne, innym za mało żydowskie! Tak więc „Ognisko" gaśnie, a większość młodych „demokratów" żyje zupełnie samopas. Oryginalnym u nich jest objawem, że sami pomiędzy sobą sobie nie dowierzają. Każdemu zdaje się, że on tylko prawdziwym jest demokratą, a wszyscy inni są nimi tylko z nazwiska, tymczasowo, po prostu z biedy. W gruncie rzeczy zaś wszyscy są równi. Jakiś czas grają rolę ogromnych demokratów, lecz stają się najgorętszymi „Stańczykami", gdy po skończeniu uniwersytetu chodzi im o dostanie jakiego urzędu, naturalnie o ile możności na uniwersytecie. Znałem pewnego młodego człowieka w Wiedniu, który w zapale demokratycznym nie chciał „bywać" w domu swego ojca, ponieważ tenże był zagorzałym Stańczykiem, lecz gdy z pomocą ojca uzyskał dobrą posadę, zapomniał o swoich zasadach i zaczął bywać „w tym domu" aż miło!

(C. d. n.)

Kapelusze najnowszych fasonów, krawaty, koszule, parasole poleca **Magazyn nowości E. Machayskiego**

Lwów, róg ulicy Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

jakby zwiedzali jakieś muzeum. Macali meble i obicia, słowem zachowywali się tak bez przymusu i z tą swobodą, którą Gambetta najdawniejszym nawet swoim przyjaciołom miał za złe. Ale to nic nie pomagało, nie dali się zbić z tropu i chcieli koniecznie dowieść, że czują się u prezesa ministrów zupełnie tak, jak u siebie w domu... Byli tam mali kawiarniani politycy, byli mówcy ze zgromadzeń wyborczych, z pod hasła równości i braterstwa, którzy niestety smak tych obu cennych dorobków republikańskich łatwo zepsuśby mogli.

Lecz w całej ich wielkości można było widzieć tych panów dopiero przy bufecie. Tu rzucili się po prostu jakby do rabunku. Pakowali ciastka i cukierki do kieszeni, podawali sobie kielichy z szampanem ponad głowami dam, tłoczyli się bez najmniejszego względu na kogokolwiek i z żelazną energią stali koło stołu, skoro raz udało im się dotrzeć do miejsca, w którem łakomstwo swoje zaspokoić mogli.

W fumoarze nie lepiej się działo. Pełne pudełka cygar w ciągu pięciu minut zostały wypróżnione; pewien demokratyczny młodzian dla zapalenia papierosa potarł zapałkę o ścianę

I tak dalej i tak dalej!

Niestety, stare to już doświadczenie, że po każdej takiej publicznej uroczystości, w budżecie w spisie kosztów figurują „zaginione przedmioty“.. Ta pozycya mówi wszystko.

Przed salonem ciała dyplomatycznego stała zbita gromadka osób. Głośno opowiadano sobie anegdoty, palcami wskazywano znane osobistości. Hrabia Tornielli, zażenowany odwracać się musiał, gdyż przyglądano mu się, jak dzikiemu zwierzęciu w klatce.

Japoński attache wojskowy nieszczęśliwie potknął się o swoją szpadę i upadł. To był wspaniały efekt! Tłum przed drzwiami stojący wybuchł głośnym śmiechem. Zaczęto wołać „Hopla!“ i „Niech żyje zgrabność!“ całkiem jak w cyrku, lub tingel-tanglu. Biedny japończyk zawstydzony, nie wiedział po prostu, co z sobą zrobić.

I jeszcze inny obrazek.

Pewna znana malarka usiłowała skorzystać z okazyi, aby pomówić z panem Roujon, ministrem sztuk pięknych. Ale skoro tylko p. Roujon ujrzał zbliżającą się damę, natychmiast zwrócił kroki w inną stronę. Ona trop w trop dąży za nim i rozpoczyna się dzika pogoń przez wszystkie salony. Pan Roujon używa prawdziwie indyjskich podejść i wybiegów, byle tylko uciec przed prześladowczynią. Nadaremnie! W gabinecie, mającym jedno tylko wyjście, artystka łapie go nareszcie i minister w rozpaczy obiecuje wszystko, czego od niego żądają: obstalunek rządowy, legię honorową, pozowanie prezydenta do portretu, słowem — wszystko!...

Gdyby owa dama się uparła, byłby jej wieżę Eiffel obiecał!...

Konstantynopol 20 lutego.

(Bajka turecka — dwie cenzury.)

Niedługo będzie lat pięćdziesiąt temu, jak pewnego poranku w owym czasie, kiedy to jeszcze nad wiernymi panował sułtan Abdul-Medżyd padyszach, przed jednym z konaków nad Bosporem rozgrywała się dość prozaiczna scena — wyładowywania węgli z koni.

Szło pod zimę, więc nic dziwnego, iż każdy chciał mieć w domu zapas węgla, a wówczas nie znali jeszcze nawet bogaci Turcy pieców. Dzisiaj już tylko na wsi i w domach ubogich robią tak, jak się działo powszechnie za owych czasów przed pół wiekiem, że w zimie wnoszono do izby płaską, obszerną, mosiężną misę, sypano na to żarzących się węgli drzewnych i tym sposobem otrzymywano w mieszkaniu znośną temperaturę.

Naokoło Carogrodu mieszkają na wzgórzach węglarze, którzy przez lato wypalają węgiel w lasach, a pod jesień zjeżdżają z towarem na koniach, osłach, taczkach, wozach, łodziach, albo na barkach do miasta

Otóż przed pół wiekiem tak samo zajechał pewnego dnia jeden z wielkich węglarzy przed konak sułtański i wyładowywał węgiel. Że to był konak sułtański, to poznać było po szyldwachach porozstawianych przed każdymi drzwiami.

Węglarz miał do pomocy kilku chłopców, a między nimi i dziecko zaledwie dwuletnie, szczupłe, zahukane, z wielkiemi mądremi oczyma, a w podartej koszulinie na grzbiecie. Najwidoczniej było to stworzenie, któreby chciało nikomu nie zawadzać, a zadowolone już i z tego, że mu nie kazano z głodu umierać.

Robota szła już czas jakiś, z każdego po kolei konia zdejmowano wór z węglami, przenoszono go ostrożnie do chefu i wysypywano—aż naraz ten wór, koło którego zajęty był ów dziesięcioletni chłopaczek upadł na ziemię, a węgle potoczyły się po ziemi. Na głowę małego niezgrabiasza spadł grad przekleństw i razów. Chłopiec zaczął rzewnie płakać, a to znowu pobudziło węglarza, który tymczasem sam nadbiegł na miejsce katastrofy, do nowych a dotkliwych admonicyi, gdy nagle z pod portalu konakowego rozległ się głos rozkazujący: chodź tu!

Węglarz odwrócił głowę, a spostrzegłszy wołającego odkrył głowę i pokornie zgięty zbliżył się do portalu. Tam w bramie obok starszego mężczyzny, widocznie jakiegoś dworzanina, stał chłopiec może dwunastoletni szczupły i zgrabny, chociaż niezbyt wysoki jak na swój wiek, o cerze ciemnej i z oczyma również ciemnemi, zasłonionemi obłokiem marzycielstwa czy nawet melancholii.

Dlaczego bijesz dziecko?—zapytał dworzanin.

Ach, panie, przebacz! — zaczął wołać węglarz — to ostatni nicpoń, wziąłem go z litości do swego domu, nie ma ani ojca ani matki, daję mu jeść, ubieram, a ten darmozjad niewdzięcznością mi za moje starania około niego płaci. Leniuch okropny, nigdy nic dobrze nie zrobi i teraz oto opuścił wór węgli na ziemię i narobił mi szkody. Węgle wypadły na ziemię i potłukły się na kawałeczki.

Jak się nazywa ten chłopiec?

Achmet.

Chodź tu Achmet.

Achmet, ociągając się podszedł ku portalowi i stanął osłupiały przed rówieśnikiem swoim, ubranym w drogie suknie, który mu się przypatrywał rozmarzonemi oczyma.

Niech ten mały pójdzie z nami — chcę go mieć koło siebie-odezwał się wreszcie do dworzanina malec — tylko niech się wprzód umyje.

Dworzanin skłonił się z uszanowaniem swemu małemu towarzyszowi, który po wydaniu powyższego rozkazu powolnym krokiem wszedł do konaku, i zaczął targ z węglarzem. Za niewielką sumę odstąpił ten ostatni swoich praw opiekuńczych nad Achmetem dworzaninowi i wszyscy byli z tego zadowoleni! Achmet dlatego, bo porzucił węglarza, węglarz, bo dostał odrazu znaczną sumę piastrów na rękę, dworzanin, bo schował część tych piastrów dla siebie, a młody rozkazodawca z tego, że dostał rówieśnika do zabaw.

Rówieśnik ten po wielu latach stał się nietylko towarzyszem zabaw i nauk swego dobroczyńcy, ale powiernikiem, a następnie gdy dobroczyńca się ożenił, marszałkiem jego dworu.

Potem znowu minęło lat wiele i nowe nastąpiły zmiany. Opiekun Achmeta dostał się niespodziewanie aż na tron padyszachów, a Achmet ze skromnego konaku swego księcia nad Bosporem przeniósł się do zaczarowanego pałacu w Ildizkiosku. Wznosił się coraz wyżej w hierarchii dworskiej aż został wreszcie prawą ręką swego władcy i jego dobrym duchem.

Dzisiaj jest naczelnikiem policyi politycznej i nawet podejrzliwy Stambuł nie ma odwagi wątpić o jego niewzruszonej wierności dla swego władcy. Oprócz tego dawny węglarczyk okazuje i inne jeszcze przymioty, mniej wprawdzie głośne niż wierność, ale niemniej cenne, a mianowicie uczciwość i dobroć.

Nazywa się ten człowiek Achmet Dżelladdin basza, a chłopiec, który go niegdyś z rąk surowego węglarza wykupił, nazywa się sułtan Abdul Hamid, któremu nie brak kłopotów.

Najświeższym jest następujący fakt, który analogię może chyba tylko w Rosyi znaleźć. Tam obecnie cenzura rosyjska sroży się nad dziennikami finladzkimi, nie pozwalając im drukować artykułów o niechęci Finlandczyków do zjednoczenia swego kraju z Rosyą, czego znowu gorąco pragnie i car i rząd jego. Dzienniki finlandzkie zaczęły tedy wychodzić z pustemi okienkami na swoich łamach, gdzie zamiast artykułów widniało tylko wielkiemi literami wypisane słowo „cenzura“.

I to się nie podobało władzy, więc zakazała tego, bo mniemała, że zbyt często przypominając Finlandczykom cenzurę rosyjską, można ich pobudzić do buntu. Obecnie tedy raz po raz wychodzą dzienniki finlandzkie „spóźnione“ i już tylko wtajemniczeni wiedzą, że „spóźnienie“ to finlandzkie znaczy „rosyjska cenzura“.

Ta to właśnie instytucya sprawiła też sułtanowi najświeższy kłopot. Dzienniki tureckie i francuskie w Konstantynopolu opisując wojnę Burów z Anglikami, nie żałowały tym ostatnim brzydkich epitetów, chociaż wyznać trzeba, że trzymały się w granicach parlamentarnych i nie czyniły wycieczek osobistych.

A i to się przecież nie podobało ambasadorowi angielskiemu O'Connorowi, to też poszedł na audyencyę do sułtana i zażądał, aby łajania Anglików po tureckich dziennikach ustały. Sułtan zawołał wezyra, a wezyr naczelnego cenzora ekscelencyę Niszana, ten ostatni zaś powtórzył rozkaz wezyrski swoim urzędnikom.

I o dziwo, zaszła rzecz nadzwyczajna. Wszyscy urzędnicy cenzury na takie *dictum acerbum* podali się do dymisyi, a ekscelencya Niszan pobiegł z tym faktem do sułtana i na zakończenie audyencyi dodał też i swoją dymisyę.

Nie było rady. Ponieważ biura cenzuralnego nie można stworzyć na poczekaniu, więc sułtan polecił ekscelencyi Niszanowi pozostać nadal na swem stanowisku razem ze swoimi urzędnikami a wezyrowi kazał wygotować „turecką“ notę do ambasadora angielskiego w sprawie poglądów dzienników tureckich na wojnę angielską.

Szkolnictwo polskie w Paranie.

Zajmujący list z Kurytyby pomieszcza *Gazeta handlowo-geograficzna* o szkolnictwie wśród kolonistów polskich. Naturalnie, że we wielu miejscowościach szkół nie ma, że rozwój szkolnictwa krępowany jest zbytnią odległością, dzielącą jeden dom od drugiego, ale bądź co bądź znać z każdym rokiem pewien postęp.

W Paranie jest kilku nauczycieli rządowych — Polaków, płatnych wcale dobrze, o ile rząd parański, lubiący w ogóle zalegać całe miesiące z wypłatą pensyi urzędnikom, jest w nastroju do płacenia, a kasa skarbu nie świeci zupełnemi pustkami. Nauczycieli tych nie krępują ani inspektorowie szkolni, którzy istnieją zazwyczaj tylko z tytułu, ani odnośne przepisy i ustawy, które de facto są przeważnie martwą literaturą na papierze, mogliby więc śmiało wykładać naukę dziatwie polskiej w języku ojczystym. Niestety, wstyd wyznać, najczęściej tak nie jest: taki pan „mestre“ jakkolwiek sam jest niby to Polakiem i szkoła znajduje się w okolicy czysto polskiej, wykłada po portugalsku i tylko niektórzy z nich w godzinach nadprogramowych raczą za oddzielną dopłatą uczyć dzieci polskiego czytania.

Gorzej jeszcze, niż na prowincyi, przedstawia się szkolnictwo polskie w stolicy — Kurytybie. Ludność polska, jak obliczają — dosięga tam cyfry mniej więcej 2500. Większości tych przeszkód, jakie tamują pomyślny rozwój szkolnictwa na prowincyi, tutaj nie ma. Mogłaby więc egzystować jedna przynajmniej, ale paroklasowa, porządnie zorganizowana i kierowana przez prawdziwych nauczycieli, szkoła polska. Tymczasem jak jest w istocie? Oto istnieją dwie szkółki, w których liczba uczniów waha się między 30 a najwięcej 50 (razem), których program nie uwzględnia najważniejszych rzeczy i z których wychodząca oświata ma charakter partackiej tandety. Ale bo i kto tam uczy. Najstarszym w Kurytybie pedagogiem polskim jest z Warszawy jakiś woźny czy też szwajcar, który tutaj na nowym kontynencie postanowił poświęcić się pedagogice. Człowiek zarozumiały, a nie rozumiejący nawet dobrze znaczenia wyrazu „nauczyciel“. Dawniej, gdy go kto tak zatytułował, miał zwyczaj odpowiadać, skromnie spuszczając oczy: „Nie jestem godzien tak się nazywać, jeden Chrystus Pan był nauczycielem, ja zaś jestem profesorem“. Jest to autentyczne. Szkoła jego, najstarsza w Kurytybie, liczy przeciętnie około 15 uczniów i uczenic.

Drugi w Kurytybie pedagog, z zawodu zdaje się rzemieślnik, przyjechał do Parany z Petropolis (pod Rio-de-Janeiro), gdzie, jak twierdzi, był nauczycielem w niemieckiej szkole, utrzymywanej przez Franciszkanów. Obok rozmaitych rekomendacyj od Niemców przywiózł z sobą do Kurytyby przesadne poważanie dla niemieckiej kultury, które stara się wpoić w otoczenie i uczniów. Gdy raz zwrócono mu uwagę, że w każdej szkole polskiej na obczyźnie, a zwłaszcza w Kurytybie, gdzie dzieciom wskutek przewagi liczebnej żywiołu cudzoziemskiego grozi wynarodowienie, powinne bezwarunkowo być wykładane choć w ogólnym zarysie dzieje Polski, odpowiedział oburzony, wskazując na podręcznik historyi St. i Now. Testamentu: „Jakto, ja nie uczę historyi polskiej, a cóż to jest?“ „To jest historya St. i Now. Testamentu“,— odparł zagadnięty. „No tak, proszę pana, ale przecież taka historya, jeśli jest napisana po polsku, jest historyą polską“. O „Panu Tadeuszu“ Mickiewicza p. B. słyszał to tylko, że nie był pisany prozą, albowiem: „cały świat wie, że pan Tadeusz same tylko wiersze pisywał“. Uczniowie tej szkoły przeważnie dobrze czytają, nieźle rachują i ładnie śpiewają rozmaite pieśni polskie, atoli to zasługa poprzedniego nauczyciela. Nauka odbywa się w budynku, wystawionym niedawno specyalnie na szkołę, staraniem towarzystwa im. Tadeusza Kościuszki.

Obecnie ma powstać w Kurytybie nowa polska szkoła ludowa pod kierownictwem p. Józefa Berezowskiego. Jest to młody człowiek, który przed paru miesiącami przybył tu z Galicyi.

Ogół polski w Kurytybie dotychczas nie zdaje sobie dokładnie sprawy z tego, jakie zadanie powinna mieć szkoła polska na obczyźnie. Patrząc przez szpary na posyłanie dzieci do szkół niemieckich i brazylijskich, tolerując partaczy na stanowiskach nauczycieli, obojętnie znosząc używanie przez dziatwę szkolną w rozmowie języka portugalskiego, nie uprzytomnia on sobie wcale, jaką ogromną szkodę wyrządza w ten sposób utrzymaniu i rozwojowi narodowości polskiej w Paranie.

KRONIKA.

Lwów, dnia 1 Marca.

Mianowania. *Wiener Zeitung* ogłasza: Cesarz nadał staroście Józefowi Wiedmanowi, któremu polecono spełniać funkcye dyrektora magistratu w Czerniowcach krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Jana Stefanowicza z Wyżnicy sekretarzem sądu w Czerniowcach.

Proces separacyjny. W lwowskim sądzie cywilnym przed radcą Męcińskim, toczyła się w środę po południu rozprawa separacyjna pp. Mieczkowskich. Rozprawa zakończyła się tymczasową uchwałą trybunału, obowiązującą tylko do wyroku ostatecznego. Wedle tej uchwały p. Piotr Mieczkowski ma zapłacić swej żonie od 3 września 1899 po 100 koron miesięcznie i dalej taką kwotę dawać jej na utrzymanie aż do ukończenia procesu, a nadto ponosi dotychczasowe koszta procesowe. Do procesu separacyjnego wyznaczoną zostanie druga audyencya.

Sprawa dra Sobierańskiego z dr. Krysakowskim nie dość dokładnie została w naszem sprawozdaniu z izby sądowej przedstawioną. Prof. dr. Sobierański nie zarzucał nigdy dr. Krysakowskiemu jakiegoś czynu niehoronowego i tylko wrażliwość dra Krysakowskiego spowodowała go do wniesienia przeciw dr. Sobierańskiemu skargi sądowej. Gdy profesor Sobierański oświadczył w obec sądu, że tego rodzaju zarzutu nie miał na myśl, dr. Krysakowski całkiem słusznie skargę cofnął. Chronologiczny przebieg sprawy jest następujący: Wskutek zajścia pomiędzy profesorem Sobierańskim i b. asystentem jego dr. Krysakowskim wydział lekarski ukarał tego ostatniego obelgami mu stypendyum

Dr. Krysakowski zaskarżył opinię wydziału do senatu, który wytoczył mu następnie sprawę dyscyplinarną, pozbawił go stypendyum i dał mu naganę. Jednocześnie izba lekarska zażądała poufnie od prof. Sobierańskiego, żeby jej tę sprawę przedstawił. Podczas, gdy sprawa była w toku, dr. Krysakowski, obrażony wyrażeniami, użytemi w podaniu przez prof. Sobierańskiego, wniósł skargę do sądu o obrazę czci. Wobec tej skargi izba lekarska, rzecz jasna, nie mogła dotychczas sprawy rozstrzygnąć.

Skandal. Niezwykle „szeroki“ program postawił p. Daszyński, którego kandydaturę popiera *Słowo Polskie*. Oto wedle sprawozdania tego pisma p. Daszyński onegdaj na zgromadzeniu przedwyborczem „omawiając stosunek żydów do innych narodowości w kraju zaznaczył, że jest nieprzejednanym wrogiem niewolnictwa jednej narodowości i panowania drugiej, będzie tedy w sejmie usilnie walczył przeciwko uciskowi narodowemu! Dał szeroki pogląd na politykę żydowską i roztoczył cały plan, w jaki sposób chce w sejmie działać dla pożytku całego kraju — a więc i żydów, stanowiących 12 procent ludności“.

Zaiste bardzo ładny program! Daszyński, gdyby został posłem, walczyłby w sejmie „usilnie przeciwko uciskowi narodowemu“ t. j. zwalczałby Polaków przeciw żydom! Takich kandydatów do mandatu poselskiego wśród społeczeństwa polskiego dostarczył stolicy kraju dopiero sam koniec XIX stulecia. Dumnym chyba nasz kraj być nie może, że doczekał się czegoś podobnego a w dodatku, że uchodzi to bezkarnie i że znajdują się gazety po polsku drukowane, które tego rodzaju kandydata ośmielają się popierać!

Kapitulacya ludowców. Doskonały jest wczorajszy telegram z Bochni *Kuryera lwowskiego* opisujący rzekomą agitacyę rządową za kandydatem stronnictwa narodowo-katolickiego, która wywołuje wśród ludności tego rodzaju „rozgoryczenie i oburzenie na kler i starostwo, że nawet zdecydowani ludowcy zamierzają oświadczyć się za Stojałowskim, aby głosowaniem swojem zaprotestować przeciw nadużyciom. Widoczna z tej notatki, że ludowcy z p. Stapińskim zrzekli się już nadziei przeforsowania kandydatury swego przyjaciela dr. Bardla — a że właśnie, jak to onegdaj nasz korespondent bocheński zaznaczył, iż kandydat stronnictwa narodowo-katolickiego, którego zostawiono swemu losowi i za którym na seryo nikt nie agituje, niewątpliwie upadnie — więc rzeczywiście wybór ks. Stojałowskiego w tym okręgu, zdaje się być niemal zapewnionym. Najbliższa sesya sejmowa będzie więc już ożywiona przez ks. Stojałowskiego — to jedno tylko pewne, że ks. Stojałowski podobnie, jak jako poseł do parlamentu nie dorzucił ani listka do swego wieńca wawrzynowego a tylko go mocno nadwerężył tak i jako poseł sejmowy będzie się dalej kompromitował. Ks. Stojałowski jest doskonałym agitatorem ludowym, politykiem atoli i parlamentarzystą ładnym.

(rk) **Nowy rozbój uliczny.** We wtorek wieczorem między godziną 10 a 11 napadło we Lwowie na placu Cłowym na p. Albińskiego, zajętego w kancelaryi adwokata Buresza dwóch rzezimieszków i obrabowali go zupełnie. P. Albiński miał z sobą 72 koron gotówki. Rzezimieszki domagali się jeszcze od p. Albińskiego zegarka, lecz musieli się w końcu zadowolić znalezionemi dwiema parami kiełbasek. Rzezimieszków tych policya jeszcze nie znalazła.

Znalazła tylko, jak twierdzi, główny motyw tego rozboju, a motywem tym ma być... miód. Policya powziąwszy co do szczegółów tego napadu pewne wątpliwości, wdrożyła dokładne śledztwo i stwierdziła, że wręcz niemożliwem było zrabować p. Albińskiemu 72 k. gdyż nie posiadał onegdaj więcej niż 40 k. i że kiełbaski i pieniądze srebrne przyniósł do domu, a nadto stracił wiele — na miodek którego — jak sam przyznaje — wypił jeszcze przed owym rzekomym napadem pięć szklanek dużych. Tak przedstawia się sprawa w świetle dochodzeń policyjnych.

(rk) **Samobójstwo czy przypadek?** W środę wieczorem zawezwano lwowskie pogotowie ratunkowe do wisielca na ul Krzywczycką l. 3. Był nim 15 letni pomocnik murarski Kazimierz Brenstuhl. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Kazimierz był przez cały dzień w jak najlepszem usposobieniu, wieczoram wypił kawę, poczem poszedł bawić się do komórki, gdzie sobie zrobił rodzaj huśtawki.

Gdy przez dłuższą chwilę nie słyszano jego głosu, wyszła za nim jego matka Józefa do komórki i tam znalazła go wiszącego na pętli, stopami ledwie dotykającego ziemi. Wszelki ratunek okazał się już bezskutecznym. Ponieważ z Kazimierzem, który się dobrze prowadził, w domu bardzo łagodnie się obchodzono, a nawet i ojczym jego Michał Felesztyński był mu przychylnym, przeto nie miałby powodu do samobójstwa. Rodzina Kazimierza przypuszcza nieszczęśliwy przypadek, a mianowicie ten, że Kazimierz albo się przypadkowo zahaczył o pętlę huśtając się, albo wreszcie z głupoty chciał udawać wisielca i naprawdę się udusił. Zwłoki jego odwieziono do kostnicy szpitalnej.

Regulacya m. Lwowa. Za tydzień lub za dni kilkanaście zacznie się burzenie tego szeregu domów we Lwowie, stojących na pl. Halickim i Bernardyńskim, które sąsiadują z kościołem OO. Bernardynów i w których obecnie mieści się cukiernia Kurnacha, apteka pod węgierską koroną i szynk Raków dawniej osławiony tingel-tangel Elli.

Na uzyskanych po zburzeniu tych domów gruntach zacznie się natychmiast budowa nowych kamienic, które staną tak do placu Bernardyńskiego aby można było poprowadzić w prostej linii chodnik od bocznej furty kościoła OO. Bernardynów do rogu placu Halickiego i Maryackiego tj. do tego domu w którym się mieści magazyn galanteryjny p. Starka.

Tej wiosny też zaczną się roboty około budowy nowego gimnazyum. Stanie ono frontem do ul. Wałowej na gruntach tego domku, w którym się od wieków mieściła szkoła tańców Schoena. Wskutek tej budowy zniknie też szkarpa ziemna pod dzisiejszym budynkiem gimnazyum bernadyńskiego i historyczne w niej schody, na których latem wysypiali się włóczęgi

Wodociągi lwowskie od nowego roku 1901 powinny funkcyonować, od tego bowiem czasu pobierany będzie od właścicieli realności 3% dodatku od poszczególnych czynszów, które opłacają lokatorzy. Dla informacyi dodać należy, że dodatek ten pobierany będzie przez gminę wyłącznie tylko za prawo używania wody a więc bezwzględnie a nie za instalacye wodociągów w domu, t. zn. że jeżeli kogo nie stać będzie na jednorazowy wydatek na 1000 do 2000 zł. to on, względnie jego lokatorowie mimoto będą musieli opłacać 3 prc. choć żadnej z tego korzyści mieć nie będą. Aby tak nie było, zaproponował dr. Strojnowski, ażeby galic. kasa oszczędności dla swoich miejskich hipotecznych dłużników otworzyła kredyt wodociągowy, kasa oszczędności zrobiłaby umowę z grupą instalatorów miejscowych, z pomiędzy których właściciel realności mógłby sobie wybrać najodpowiedniejszego i zrobić z nim układ, w granicach norm przez kasę ustanowionych. Za wykonanie instalacyj płaciłaby kasa oszczędności, a odnośna kwota zostałaby zabezpieczona na realności i rozłożona na jak najdogodniejsze dla dłużników raty. Z czystego zysku, osiągniętego przez tę manipulacyę, pozostałaby jedna trzecia część na rzecz kasy oszczędności, jedną trzecią odpisanoby właścicielom realności, a jedna trzecia część przypadłaby na rzecz instalatorów. W ten sposób wszyscy właściciele domów mogliby przyjść od razu do wodociągów a lokatorowie mogliby korzystać z prawa, za które będą musieli płacić 3 prc. od czynszu. Za przykładem galic. kasy oszczędności pójdzie niezawodnie bank krajowy i hipoteczny i w taki sposób sprawa ta w krótkiej drodze zostałaby załatwioną.

Nader przykra wieść kursuje po Lwowie uporczywie od dłuższego czasu. Jak wiadomo, grunt pod nowy teatr lwowski trzeba było dopiero urabiać, bo pierwotny nie nadawał się do budowy. Teatr też stoi jakby na betonowej podłodze.

Otóż opowiadają, że woda z pod tej podłogi wydostała się już na wierzch i zalewa ją na półtora metra wysoko. Gdyby tak miało być istotnie, wówczas należałoby zaniechać całej imprezy z nowym gmachem teatralnym, aby oprócz już wydanych milionów, nie wpakować nowych jeszcze w błoto.

Berneńska konwencya literacka W lwowskiem Kole artystycznem i literackiem dyskutowano w środę wieczorem nad kwestyonaryuszem austryackiego ministerstwa oświaty co do przystąpienia Austryi do konwencyi berneńskiej, broniącej praw autorów i kompozytorów. Koło uchwaliło zdanie, że dobrąby było rzeczą, aby Austrya przystąpiła do konwencyi.

Wielki pożar. W Kamionce Strumiłowej zgorzały w czwartek zakłady hr. Jędrzeja Potockiego, a mianowicie młyn parowy i tartak.

O obrazę czci. Sąd stanisławowski skazał p. Alfreda Mysłowskiego za obrazę prokuratora tamtejszego p. Kiliana, o którym się publicznie wyraził, że uległ korupcyi w procesie Witołda Wolańskiego, na 14 dni aresztu, względnie 210 zł. grzywny. Od wyroku tego obie strony się odwołały a sąd kraj. wyższy we Lwowie skutkiem tej apelacyi zamienił ten wymiar kary dla p. Mysłowskiego wyłącznie na areszt 14 dniowy bez możności zapłacenia grzywny.

Sprzedaż żony. Włościanin Tymko Kładka sprzedał w obecności pisarza gminnego żonę swoją Martę, we wsi Bohdanówce pod Tarnopolem, za kwotę 6 zł. przyjacielowi swojemu. Transakcya, zawarta przy gorzałce, trafiła do przekonania posłusznej Marcie, która poszła bezzwłocznie do nowo nabywcy, notabene także żonatego i spędziła w jego domu dwa dni, aż w sprawę wdała się żandarmerya, powiadomiona przez kumoszki o tem, co zaszło. Sprawę oddano do sądu tarnopolskiego, który kontrahentom i Marcie wymierzył karę dwutygodniowego aresztu.

Próby sadzenia czarnej fasoli brazylijskiej tzw. fiżonu wykonał w r. 1898 najdokładniej w Królestwie Polskiem p. Stanisław Jasieński, inspektor wód mineralnych w Busku, na folwarku rządowym Nadole. Pan Jasieński w styczniu otrzymał około 200 ziarn czarnej fasoli brazylijskiej z krótką notatką, jak ją uprawiają za morzem. Jest to szczęście, że dostała się do rąk człowieka inteligentnego i tak doskonale rozumiejącego sprawę, o którą chodzi. Pojął bowiem, że aby roślina ta doznała rozpowszechnienia pomiędzy ludem, jako dopełnienie azotanów do głównego pożywienia naszej ludności wiejskiej, jakiem są dotąd niestety ziemniaki, trzeba przeprowadzić próby jej rośnięcia na gruncie niezbyt żyznym i niezbyt uprawnym.

Zasadził tedy około 30 ziarn na nigdy nieużyźnianym trawniku o ziemi średniopiaszczystej na jeden do półtora cala głębokości, w odstępach po 1 metrze ziarnko od ziarnka, pojedyńczo w rzędach na pół metra od siebie oddalonych. Odstępy te okazały się najwłaściwsze, bo fasola czarna sadzona później w odstępach bliższych, do tego stopnia zagaiła ziemię i z sobą się poplątała, że to się odbiło ujemnie na strączkach; wykształciły się mniej pomyślnie, bo były zbytnio ocienione i niewystawione należycie na słońce.

Powyższą partyę 30 ziarnek zasadzono d. 16 kwietnia 1898 r. Następną, około 150

ziarn, p. Jasieński zasadził w d. 6 maja tegoż roku. Tę późniejszą porę sadzenia, t. j. czas, kiedy się sadzi inne fasole krajowe nasze, uznaje on za odpowiedniejszą.

Zimno, jakiem się odznaczał maj 1898 roku, nie przeszkodziło normalnemu rozwojowi fasoli czarnej; nawet mały przymrozek nie zaszkodził jej wzrostowi, choć zwarzył niektóre listki. Następne zaś zimno, dochodzące do zera we wrześniu, bynajmniej nie zaszkodziło dojrzewaniu późniejszych strączków.

W roku ubiegłym fasola brazylijska przeszła próbę jeszcze cięższą, bo średnia temperatura miesięcy letnich była nawet niższa od zaprzeszłorocznej i lato minione poskąpiło nam bardzo dni słonecznych. Pomimo to roślina ta rozwinęła się normalnie, kwitła wprawdzie jeszcze we wrześniu bezustanie, lecz równocześnie porodziła znaczną liczbę strączków, z których zaledwie niektóre dopiero w początkach września zaczynały dojrzewać.

Wyrok w sprawie Rajewskiego, b. policmajstra m. Wilna zapadł w dniu 26 bm. Izba sądowa wileńska z udziałem przedstawicieli stanów skazała jego i brandmistrza straży ogniowej szlachcica Beka, oskarżonych o przekupstwo, nadużycia służbowe i przekroczenie władzy: na pozbawienie praw i przywilejów oraz zesłanie do gubernii tomskiej na lat 12. Czterej urzędnicy policyjni: Dowgiałło, Assowskij, Gawłowicz i Jutkiewicz zostali uniewinnieni.

Baronowa Beckowa, żona szefa austro-węgierskiego sztabu jeneralnego — jak nam telegrafują 1 bm. — umarła wczoraj w Wiedniu.

Repertoar teatru hr. Skarbka

W piątek po raz pierwszy „Dolli" komedya w 3 akt. ze szwedzkiego Henryka Christiernsona, tłumaczył M. Sachorowski.

W sobotę o pół do 4 popołudniu dla młodzieży szkolnej „Grube ryby" komedya w 3 akt. Michała Bałuckiego.

W sobotę o pół do 8 wieczorem po raz trzeci i ostatni w tym sezonie „Aida" wielka opera w 5 akt. Verdiego. Występ Mateusza Schlaffenberga, Teresy Arklowej, Wandy Radkiewicz, Jeromina i Szymańskiego.

Rada państwa.

(Tel. *Gazety Narodowej*).

Wiedeń d. 1 marca.

W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia izby posłów rady państwa p. Roschman dowodził, że zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy nie byłoby dla przemysłu niebezpiecznem.

Poseł Roser domagał się aby rząd zapobiegł nadużyciom z alkoholem w kopalniach ostrawskich i aby się starał o większe bezpieczeństwo robotników kopalnianych.

Na wniosek posła Baumgartnera uchwalono zamknięcie dyskusyi. Jako jeneralny mowca contra przemawiał poseł Schücker, Mowca spodziewał się, że obecny strajk zostanie ukończony z chwilą gdy parlament się tą sprawą zajmuje, tymczasem robotnicy widocznie chcą swoją siłę okazać i opór stawić nawet legislatywie. Upaństwowienie kopalń jest utopią a 8 godzinny czas pracy nie może być wszędzie przeprowadzony jednakże reforma jest konieczna. Odnośna komisya powinna do obrad powołać także fachowców.

Jeneralny mowca „pro" p. Kaftan wyraził również przekonanie, że skrócenie czasu pracy w kopalniach nie oddziała szkodliwie na produkcyę. Zaprowadzenie 8 godzinnego czasu pracy jest zdaniem mowcy konieczne. Rząd zamało uczynił dla zakończenia strajku. Upaństwowienie lub ukrajowienie kopalń węgla wydaje się mowcy jedynem racyonalnem rozwiązaniem kwestyi.

Po długim szeregu faktycznych sprostowań izba przyjęła jednomyślnie wniosek posła Grossa, ażeby wszystkie wnioski dotyczące skrócenia czasu pracy przekazać komisyi socyalno-politycznej, która w myśl uchwalonego również wniosku posła Kaftana przedłożyć ma sprawozdanie najpóźniej do 12 marca. Przyjęto także wniosek Rosera, aby posiedzenia komisyi odbywały się jawnie. Na tem obrady zamknięto.

Pod koniec posiedzenia prezydent oświadczył, że wybór wiceprezydenta izby na życzenie wielu posłów odracza do poniedziałku. Następne posiedzenie odbędzie się dziś, na porządku dziennym dyskusya nad programem rządowym.

Wiedeń d. 1 marca.

Komisya wojskowa rozpoczęła na swojem wczorajszem wieczornem posiedzeniu po krótkiej dyskusyi formalnej generalną dyskusyi nad przedłożeniem o kontygencie rekrutów. Poseł Kozłowski uważał za zbyteczne akcentować specyalnie to, że Polacy, którzy od szóstego dziesiątka lat występywali przychylnie wobec uprawnionych żądań wyposażenia siły zbrojnej i teraz jak najgoręcej popierają przedłożenie o kontyngencie rekrutów i będą za niem głosowali. Mowca urgował następnie reformę postanowień o demoacyi w rejonach fortyfikacyjnych i prosił o ścisłe przeprowadzenie przepisów wojskowych. W dalszym ciągu przemawiał za podwyższeniem udziału drobnego przemysłu w dostawach wojskowych z 25 prc. na 40 procent.

Poseł Uderżal poruszał sprawę remont, wskazywał na to, że konie czeskie bywają zwykle przez władze wojskowe odrzucane jako materyał niewytrzymały. Z kolei poruszył mowca kwestyę dostaw dla wojska.

Dyskusyę potem przerwano — następne posiedzenie odbędzie się dziś wieczorem.

Wiedeń d. 1 marca.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów rady państwa po odczytaniu interpelacyi i wniosków przystąpiono do agnoskowania wyborów. Agnoskowano bez dyskusyi wybór Stapińskiego, Moysy i Potockiego. Podczas rozpatrywania wyboru p. Błażowskiego zabrał głos p. Taniaczkiewicz i zarzucił, że w okręgach czysto ruskich polska szlachecka partya przeprowadza wybór zastępców Polaków

Wybór p. Błażowskiego agnoskowano.

Następnie rozpoczęła się dyskusya nad programem rządowym. Pierwszy przemawiał p. Grabmayer imieniem wierno konstytucyjnej wielkiej własności i oświadczył, że przyjmuje program rządu z zadowoleniem do wiadomości.

P. Grabmayer w dłuższem przemówieniu oświadczył, że jako fakt znamienny należy powitać, iż obie strony spór wiodące zdołały zdobyć się na spokojne obradowanie nad kwestyą narodowościową, co dotychczas było rzeczą niemożliwą. Wiernokonstytucyjna wielka własność dokłada również starań, aby załatwić spór narodowościowy. Program rządu poprostu zmusza izbę do działalności pozytywnej, a jeśli parlament i teraz jeszcze pozostanie bezczynnym, to sam będzie musiał ponosić za to odpowiedzialność. Rząd zapowiada wprowadzenie bardzo doniosłych reform ekonomicznych. Od załatwienia sporu czesko-niemieckiego zależy byt parlamentu.

Z kolei przemawiał poseł młodoczeski Placek. Wyrażał się bardzo sceptycznie o programie rządowym. Rząd powinien przedewszystkiem postarać się o przeprowadzenie równouprawnienia narodowościowego.

Następnie przemawiał dr. Pergelt, a po nim br. Wassilko.

Posiedzenie trwa dalej.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Wiedeń 1 marca.

Wczoraj odbyło się zebranie mężów zaufanych klubu młodoczeskiego i południowosłowiańskiego. Przedstawiciele konserwatywnej wielkiej własności nie zjawili się na posiedzeniu. Jak słychać w kołach parlamentarnych, zdołano zgodzić się na wspólne postępowanie w rozmaitych sprawach. Obrady będą trwały dalej.

Wiedeń d. 1 marca.

Komitet wykonawczy prawicy odbył wczoraj popołudniu naradę w sprawie wyboru wiceprezydenta izby posłów. Stanowczej uchwały nie powzięto.

Budapeszt 1 marca.

Cesarz wczoraj wieczorem wyjechał do Wiednia.

Wiedeń 1 marca.

Związek niemieckich stronnictw ludowych postanowił w dyskusyi nad oświadczeniem rządowem, jeżeli tego będą stosunki wymagały, złożyć krótkie oświadczenie.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu klubu młodoczeskiego zdawał prezes jego dr. Engel sprawę z posiedzenia komitetu wykonawczego prawicy zwołanego w celu omówienia wyboru pierwszego wiceprezesa izby.

Ponieważ na posiedzeniu komitetu wykonawczego nie powzięto żadnej uchwały przeto i w klubie odroczono powzięcie w tym kierunku decyzyi. Ci członkowie klubu, którzy należą do komisyi dla spraw socyalno-politycznych a której przekazano wnioski nagłe w sprawie strajku węglarzy, otrzymali polecenie, ażeby zajęli stanowisko ukrajowienia kopalń węgla.

Wiedeń d. 1 marca.

Cesarz przybył tu dziś rano z Budapesztu.

Wiedeń 1 marca.

Dzisiejsze posiedzenie zarządu austro-węgierskiego banku otworzył nowy gubernator dr. Biliński dłuższą przemową, w której wyraził na wstępie nadzieję, że nowy statut bankowy przyczyni się do tego, że bank w obu częściach państwa będzie oddawał równomierne usługi i jednakowo będzie użyteczny. Polityka w sprawie stopy procentowej i dewiz będzie liczyła się przezornie z danymi stosunkami. Są już w toku przygotowania do podjęcia wypłat gotówką. Kredyt dla wszystkich krajów i dla wszystkich gałęzi zarobku i dla wszystkich kół obywateli będzie udzielany bezstronnie. Interesów akcyonaryuszów będzie się przestrzegało jak najgorliwiej i w jak najszerszych rozmiarach. W końcu odparł gubernator podnoszone przeciw twórcom nowego statutu zarzuty co do zaniedbania interesów banku i dezorganizacyi instytucyi. Obecny zarząd bankowy stwierdzi swą działalnością, że zarzuty te są zupełnie nieuzasadnione.

Eksport drzewa kopalnianego.

(„Tel. Gaz. Nar.")

Wiedeń d. 1 marca.

Wiener Abendpost pisze: Ponieważ okazało się, że sprawa unormowania przyszłych taryf dla drzewa kopalnianego wymaga ponownego, wyczerpującego zbadania, przeto ministerstwo kolei zarządziło, że zapowiedziana na 15 marca br. zmiana taryfy zostaje tymczasowo zasystowaną.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.)

Litomierzyce 1 marca. Tutejszy sąd okręgowy skazał aresztowanego za wymierzone przeciw pracującym górnikom niebezpieczne pogróżki Wawrzyńca Thomasa na trzy miesiące ciężkiego więzienia za zbrodnię gwałtu publicznego.

Praga 1 marca. Położenie w niektórych okręgach górniczych objętych bezrobociem nieco się poprawiło, w innych jest niezmienione. W szybie Barbary, położonym w rewirze duxskim padły wczoraj wieczorem trzy ostre strzały. Jedna z kul utkwiła w drzwiach prowadzących do pomieszkania zarządcy kopalni.

Telegramy i telefonematy

Drezno 1 marca.

Ograniczenia ruchu na saskich kolejach państwowych zostaną z dniem 3 marca znowu zniesione.

Berlin 1 marca.

Parlament niemiecki przyjął wczoraj ogromną większością w trzeciem czytaniu wniosek posła Winterera w przedmiocie zniesienia t. zw. paragrafu dyktatorskiego w Alzacyi i Lotaryngii Również przyjęto w drugiem czytaniu wniosek domagający się zaprowadzenia bezpośrednich wyborów do wydziału krajowego w Alzacyi i Lotaryngii.

Petersburg 1 marca.

Rosyjska ajencya telegraficzna donosi: Wiadomość o kapitulacyi Cronjego została przyjętą przez cały lud rosyjski z wielką troską. Wszystkie głosy prasy namiętnie zwracają się przeciw Anglii. Cała niemal prasa wyraża zdanie, że Europa nie powinna dłużej przypatrywać się spokojnie brutalnym gwałtom, dokonywanym na Boerach. Nadeszła chwila interwencyi, a każde mocarstwo, które w tej mierze wystąpi z inicyatywą, okryje się nieśmiertelną sławą.

Wszystkie dzienniki zachwycają się bohaterstwem Boerów. Jedno z pism wyraża zdanie, że Boerom udało się raz wreszcie rozwiać bajkę o niemożebności pokonania Anglików. Zresztą kapitulacya Cronjego nie decyduje jeszcze o ostatecznym wyniku wojny obecnej.

Caracas 1 marca

Na prezydenta Castro wykonano onegdaj wieczorem podczas zabawy karnawałowej zamach morderczy, który się jednak nie udał.

Nowy Jork 1 marca.

Pisma tutejsze wysławiają znakomitą strategię marszałka Robertsa, wyrażając równocześnie uznanie Boerom za bohaterstwo.

Londyn 1 marca.

W izbie gmin 199 głosami przeciw 175 odrzucono wniosek zaprowadzenia 8-godzinnego czasu pracy dla robotników w kopalniach.

Rzym 1 marca.

Dziś rano przybyło tu osobnymi pociągami 12.000 pielgrzymów.

Waszyngton 1 marca.

Trzydziestu członków kongresu wysłało do generała Cronjego następujący telegram: Podpisani członkowie izby reprezentantów Stanów Zjednoczonych wyrażają panu i pańskim żołnierzom serdeczne życzenia i uznanie za heroizm i niezwykłą odwagę, jakąś pan okazał w walce w obronie praw ludzkości.

Konstantynopol 1 marca

Jak słychać, Rosya stara się o koncesyę na budowę kolei z Samsunu do Sivasu, którą to koncesyę otrzymał był swego czasu pewien Belgijczyk, lecz dotychczas z niej nie skorzystał.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 1 marca.

(Doniesienie Biura Reutera). Depesza Bullera o wczorajszem zwycięstwie obszerniej opiewa: Główna kwatera w Hlangwanne 28 bm: Brygada Bartona wzięła wczoraj wieczorem szturmem szczyt Pietershillu i obeszła w pewnej odległości lewe skrzydło nieprzyjaciela. Jedenasta brygada pod Warrenem wykonała atak na główne stanowisko nieprzyjaciela i zdobyła je po zachodzie słońca. Nieprzyjaciel we wszystkich kierunkach został rozprószony. Zdaje się, że znaczna jeszcze liczba Boerów została na górze Bulwana. Spodziewam się, że straty nasze nie będą znaczne

Londyn 1 marca.

Urzędowa depesza jenerała Robertsa z Paardebergu donosi, że Cronje wraz z rodziną odjechał stąd onegdaj wieczorem w towarzystwie jenerała Putymana i pod osłoną eskorty wojskowej, reszta pojmanych do niewoli odjedzie później, dzieci i kobiety odesłano do domu. 170 rannych, znajdujących się przeważnie w okropnym stanie, zostawiono w szpitalu. Odmowa Cronjego na zaproponowane mu ze strony angielskiej wolne wyjście kobiet, dzieci i rannych z obozu, wywołała niezadowolenie wśród Boerów.

Rensburg został onegdaj przez jenerała Clementsa na nowo zajęty.

Londyn 1 marca.

(Doniesienie Biura Reutera) Depesza jenerała Bullera donosi, że wojska jego wzięły wczoraj w szturmie na bagnety Pietershill a także z świetną brawurą opanowały stanowisko nieprzyjaciela, zabierając 60 jeńców.

Podczas zetknięcia się Robertsa z Cronjem został ten ostatni przedstawiony przez Putymana jako komendant Cronje, przyczem Cronje wojskowo powitał Robertsa, a Roberts odpowiedział na ukłon, podał Cronjemu rękę i powiedziawszy: „Broniłeś się Pan walecznie" zaprosił go na małą przekąskę. Dotychczas naliczono 3700 jeńców. Anglicy zdobyli 2 działa Maxima, 2 Kruppa i jedno Creusota.

Londyn 1 marca.

„Biuro Reutera" donosi z Colensa pod datą 25 bm: Brygada jenerała Harta zaatakowała w piątek obóz Boerów na Pietershillu. Fizyljerzy wzięli szturmem stromą górę i dotarli aż na odległość kilkuset yardów do pozycyi nieprzyjaciela, musieli się jednak cofnąć z powodu gwałtownego ognia Boerów. Ogień był tak straszny, że gdy piechota wyszła z kryjówek swoich pod drzewami, każdy prawie żołnierz padał natychmiast ranny. W nocy piechota w połowie drogi oszańcowała się na pagórku i powtórzyła szturm, ale bez skutku.

Londyn 1 marca.

„Times" omawiając trudności, jakie ma do pokonania Buller, powiada, że góra Isimbulwana jest silną pozycyą nieprzyjaciół, a atak na nią jest niebezpiecznym i bardzo ryzykownym. „Times" liczy wiele na przygnębiające wrażenie i wpływ, jaki wywoła klęska Cronjego wśród Boerów.

Dzienniki poranne donoszą z Capetownu 27 lutego, że Kitchener znajduje się obecnie w Arundelu. Boerzy zajmują silne stanowisko w Norvalsponcie.

Londyn 1 marca.

Urząd wojenny otrzymał następującą depeszę generała Bullera: Lord Dundonald wczoraj wieczorem z kawaleryą wszedł do Ladysmithu.

„Biuro Reutera" donosi z Rensburga pod datą wczorajszą: Generał Clemens dziś rano przyjęty owacyjnie przez ludność wszedł do Colesbergu. Nieprzyjaciele uciekają. Znaczna liczba wybitnych osób została wziętą do niewoli.

Londyn 1 marca.

„Morning Post" donosi z obozu pod Colensem 27 lutego: Liczba wojsk nieprzyjacielskich wynosi 10.000 ludzi, mają oni 6 lub 7 dział. Widocznie Boerzy nie mają wcale zamiaru odstąpić od oblężenia Ladysmithu. Walczą teraz o wiele zacięciej i z większą odwagą niż przedtem.

Dział ekonomiczny.

— **Dyrekcya kolei państwowych** donosi: Z dniem 1 lutego otwarto dla ogólnego ruchu osobowego, pakunkowego i towarowego dotychczasowy przystanek „Poronin" położony na szlaku Zakopane Chabówka, między stacyami Zakopanem i Nowym targiem w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie.

— **Ruch pociągów towarowych w niedzielę i święta** (drugi dzień świąt Wielkanocnych i Zielonych) został na czas od 1. marca do 30 sierpnia b. r. ograniczony. — Wskutek tego transportowane będą w rzeczonych dniach tylko przesyłki pospieszne i towary wymagające w ogóle szybszego przewozu, mianowicie: towar żywy, artykuły spożywcze i t. p. zaś inne towary w rzeczonych dniach nie będą przewożone. W niedziele i święta przyjmuje i wydaje kolej jedynie przesyłki pospieszne i to tylko w godzinach z góry oznaczonych.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 1 marca 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Ludwika po 200 zł. m. k. 100.30 do 101.30. Kolei Stow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 140.50 do 142.50 Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 173.50 do 178.— Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —.— do 80.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 92.50 do 93.20, 5% z 10% prem. 109.— do 109.70. 4½% los. w 50 latach 95.30 do 99.—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.80 do 100.50 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96.— do 96.70 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94.50 do 95.20, 4% los. w 41 lat. 94.50 do 95.20, 4% los. w 56 latach 94.— do 94.70.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102.50 do —.—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100.60 do 101.30. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103.— do —.—. 4½% 100.— do 100.70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95.30 do 96.— za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 58.75 do 60.50. Losy miasta Stanisławowa 127.— do —.—.

Monety: Dukat cesarski 11.35 do 11.45. Napoleondor 19.17 do 19.27. Półimperyał —.— do —.—. Rubel rosyjsk. srebrny 2.53— do 2.57—. Rubel rosyjski papierowy 2.55— do 2.57.—. 100 marek niemieckich 117.80 do 118.40.

Wiedeń dnia 1 marca (Telegram „Gaz. Narod.") Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakładu kredyt. 236.40, węg. zakładu kredyt. 187.25, Anglobanku 124.25, Unionbanku 154.50, Banku dla krajów koronnych 119.10, Bankvereinu 135.50, Bodencreditu 244.—, Gal. Banku hipot. 000.—, kolei państwow. 137.60, kolei południowej 27.00, tramwaju A. 135.25 B. 130.00, kolei Elbethal 125.00, kolei północnej —.—, kolei czerniowieckiej 139.50, alpiny 271.00, Rima Muranya 317.—, pragskiego towarz. żel. 59.1—, fabryki broni 185.00, tureckie tytoniowe 144.75, oblig. węg. indemniz. 93.25, renta majowa 99.35, austr. renta koronowa 99.20, węg. renta koronowa 93.65, 56-let. listy tow. kredyt. ziemski 94.—, 4 procent. listy banku krajow. 96.—, 4½-procent. listy banku krajow. 100.35, 4-procent listy banku hipoteczn. 92.50, 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98.50, 5-procent. listy banku hipot. 109.—, 4-procent. galic. obligac. propinac. 97.—, 4-procent. gal. pożyczka kraj. z 1893 r. 93.90, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 91.40, losy tureckie 126.50, marki 118.30, ruble 255.50.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

— **Berlin** dnia 1 marca. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 84.50 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47.40. Austryackie kredyty —.—. Disc. Commandit —.—.

— **Paryż** dnia 1 marca. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 101.67. Mąka 25.60.

— **Frankfurt** dnia 1 marca. Giełda wieczorna: Austryackie kredyty 236.80. Kolej państwowa —.—. Alpiny —.—. Disconto 199.—. Laura 274.50.

Z rynków towarowych

Lwów dnia 1 marca. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14.20 do 14.60, pszenica gotowa nowa 12.50 do 14.20, żyto gotowo 11.50 do 12.—, żyto gotowe na terminy 11. – do 11.40, owies obroczny gotowy 10.— do 11.—, owies na terminy 9.40 do 10.50, jęczmień pastewny 10.50 do 11.—, jęczmień brow. 11.50 do 14.—, groch do gotowania 11.50 do 12.—, wyka 9.— do 9.80, nasienie lniane —.— do —.—, nasienie konopne —.—, bób —.— do —.—, bobik 9.50 do 10.—, hreczka —.— do —.—, koniczyna czerwona galicyjska 100.— do 150.—, biała 70.— do 120.—, tymotka 34.— do 48.—, szwedzka —.— do —.—, kukurudza stara 11.80 do 12.20, nowa 11.— do 11.40, chmiel stary 80.— do 100.—, nowy za 65 kilo —.— do —.—, rzepak 21.50 do 22.50, groch pastewny 11.50 do 12.—, do gotowania —.— do —.—.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34.— do 34.— na terminy 36.— do 37.—, warranty —.— do —.—.

— **Wiedeń** dnia 1 marca. Cukier surowy 25.45 do —.—. Nafta galicyjska 84.75 do —.—. Spirytus 39.60 do —.—.

Tendencya spokojna.

Wiedeń dnia 1 marca.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7.57 do 7.58, na maj-czerwiec 7.67 do 7.68, na jesień 7.89 do 7.90, żyto na wiosnę 6.62 do 6.63, na maj-czerw. 6.72 do 6.73, na jesień 6.76 do 6.78, kukurudza na maj-czerwiec 5.54 do 5.55, na czerwiec-lipiec —.— do —.—, na lipiec-sierpień 0.— do 0.— owies na wiosnę 5.24 do 5.25, na maj-czerwiec 5.39 do 5.40, na jesień —.— do —.—, rzepak na styczeń-luty —.— do —.—, na sierpień-wrzesień 12.45 do 12.55, olej rzepakowy na kwiecień-maj 32.50 do 33.50.

Tendencya: spokojna

Pogoda: zimno.

Budapeszt d. 1 marca.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7.43 do 7.44, na październik 7.69 do 7.71, żyto na kwiecień 6.31 do 6.32, na jesień —.— do —.—, owies na kwiecień 5.02 do 5.03, na jesień —.— do —.—, kukurudza na maj 5.17 do 5.18, na jesień —.— do —.—, rzepak na sierpień 12.25 do 12.35.

Oferty na pszenicę: słabe.

Chęć kupna: mierna.

Tendencya: pewna.

Pogoda: wiatr, zimno.

— **Sprawozdanie targowe** Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:

Targ lwowski d. 28 lutego.

Z powodu postu targ zły.

Płacono za żywy towar od 56—62 kor. za 100 klgr. żywej wagi.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od —.96 do 1.04, tylne 1.— do 1.04 koron.

Targ wiedeński dnia 26 lutego.

Mimo mniejszego spędu tendencya niezmieniona.

Cena prima niezmienionia, cena towaru średniego spadła.

Ogólny spęd 4676 sztuk. Wołów opasowych 3895 sztuk, między temi 482 galicyjskich.

Za galicyjskie woły prima płacono od 70—74 kor., za secunda od 64—66 kor., za tertia od 56—62 kor. za 100 kilogramów żywej wagi.

Targ pragski d. 26 lutego.

Spęd 712 sztuk, między temi galicyjskich 438 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 64 do 68 koron, za krowy 50 do 58 koron, za buhaje od 62 do 68 koron. za 100 kilo żywej wagi.

Targ słaby.

Nadesłane.

Za tę rubrykę redakcya nie odpowiada).

Kleinoschegg Goldmarke

Dlaczego lekarze polecają Queker Oats?

Ponieważ Queker Oats jest czystym produktem owsa, ten najsilniejszy produkt natury jest najdelikatniej obrabiany i dlatego przy ciągłem spożywaniu, tak dzielnie wpływa na odżywianie ludzi. Nieocenionem jest Queker Oats jako zupa dla cierpiących na żołądek, dla nerwowych do dobrego odżywiania dzieci itd. I jeszcze jedno, co świat damski winno obchodzić: ciągłe używanie Queker Oats utrzymuje zęby zdrowo i daje świeżą cerę, gdyż chemiczne pierwiastki tego produktu jak fosfor białko itd. nadzwyczaj korzystnie działają na zęby i części kostne podczas gdy lekkie trawienie, regularny obieg krwi utrzymuje.

Skład wina **Chassing** jest we wszystkich aptekach, szczególniej u pp. Mikolascha, Wewiórskiego i Ehrbara we Lwowie.

Pracownia
Sukien damskich i ubiorków dziecinnych
oraz najlepsza metoda
Nauki kroju francuskiego
pod firmą:
Marya Waśniewska
Lwów, ul. Lelewela l. 6.
Wszelkie zlecenia załatwia jak najsumienniej.
Przy zamówieniach z prowincyi uprasza się o przysłanie dobrze (skrojonego stanika, długości przodu spódnicy i objętość w biodrach. — Dla dzieci: wiek, objętość w pasie i pierśnia, długość od wszycia kołnierza przodem.
Na żądanie próbki materyi każdego sezonu — franco.

24

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

— To oni... To Goliat i Bastyl. Słówko jeszcze, ojcze. Wiecie gdzie poszli?

— Do Włoch... ale gdzie? Nie zwierzali się ze swoich zamiarów przedemną.

— Nie wracali przez Saint-Bernard?

— Nie widzieliśmy ich, lecz znają góry, nie potrzebują iść gościńcem... Myślę nawet, że starannie omijali gościniec, jak gdyby bali się nieprzyjemnego spotkania. Czy pan także ma ochotę popróbować gemz króla Humberta?

— Nie.

— W takim razie, dla pana przynajmniej dobra rada. Zostaw pan broń. W ten sposób będzie pan mógł chodzić wszędzie swobodnie...

— Dobra rada, dziękuję.

Marcigny zdjął fuzyę i oddał zakonnikowi.

— Odbierzesz ją pan, gdy do Francyi będziesz powracał.

Marcigny znał język włoski, oprócz tego zabrał z sobą doskonałą mapę lasu i doliny Aosty. W tornistrze na plecach miał pełno żywności. Jeżeli nie będzie zbliżał się ku fortom włoskim pogranicznym, nie potrzebuje się obawiać niczego, gdyż może być uważany za alpinistę szukającego wrażeń, nie zaś za szpiega.

Zastanowił się, że Goliat i Bastyl, choć wybrali się na wycieczkę myśliwską, nie powinni jednak zapuszczać się zbyt daleko, ażeby na wszelki wypadek módz się schronić poza linię graniczną.

Lasy pełne zwierzyny dotykają Francyi. Z tej strony, koło góry Ruitor, Goliat i Bastyl byli prawie u siebie, ponieważ Ruitor tworzy granicę a podczas wyprawy z posterunku zimowego chodzili tam często.

Sądząc z pierwszego dnia spędzonego we Włoszech, Marcigny spostrzegł, że poszukiwanie Goliata i Bastyla było szaleństwem. W Ponte-Serranto, w Thuille, w Saint-Didier, w Morges, nie otrzymał żadnej wskazówki.

W Morges przenocował, rano poszedł dalej. Lecz nie chciał oddalać się od Francyi. Powrócił ku granicy przez Savaronche i i przez to zbliżył się do gór Ruitor. Żywność zabrał z Morges.

O dwie godziny od granicy i od drogi na Małego św. Bernarda zaskoczyła go noc, noc bezksiężycowa ciemna.

Na szczęście znał wybornie położenie z mapy, mógł się zatem oryentować i znaleźć schronisko, gdzie wiedział, że będzie zabezpieczony od zimna i słoty, a nazajutrz puści się znów w drogę.

Po godzinnem poszukiwaniu, trafił na kilka szałasów na płaskowzgórzu, panującem nad całą doliną Grisanche. Szałasy zastał puste; pasterze spuścili się z trzodami w niższe okolice. Lecz pozostawili wrzos nagromadzony, liście suche, mech i kilka polan drzewa w kominie.

Zapalił ogień, zjadł cokolwiek i spać się położył.

Słońce już jasno świeciło, kiedy się obudził. Zimno było przejmujące.

Wstał, rozpalił ogień, posilił się i wyszedł. Wdrapał się na jeden ze szczytów bliско granicy. Siedział długo zapatrzony w wspaniały krajobraz.

Patrzył długo przez lunetę na wierzchołki śniegiem pokryte, zniżające się stopniowo ku granicy włoskiej. Naraz zatrzymał lunetę na jednym punkcie.

— To dziwne — pomyślał.

Oto co zobaczył na jednym z wyskoków góry Ruitor. Dwóch ludzi, uzbrojonych w fuzye, spuszczało się ze stromej pochyłości, czepiali się załomów, zatrzymywali, żeby odetchnąć zapewne, na kępach rododendronów i znów rozpoczynali drogę niebezpieczną. Wydało się Marcigniemu, że ci dwaj ludzie mieli postawy Goliata i Bastyla, lecz nie śmiał temu wierzyć. W każdym razie, to było pewnem, że ludzie z narażeniem życia, starali się przedostać na granicę Francyi.

— Szaleńcy — myślał Marcigny — albo pierwszy raz są w górach. Czy to Goliat? Czy to Bastyl? Niepodobieństwo. Zanadto są sprytni, żeby zapuszczać się w labirynt, z którego nie widzę wyjścia. To jacyś kłusownicy nowicyusze, prawdopodobnie.

W dali, co widać było nawet bez lunety, dwaj myśliwi zatrzymali się. Doszli na sam brzeg skały, która wystawała naprzód jak dziób ptasi, po nad wielką rozpadliną.

Pod tą skałą, czarna plama wskazywała zagłębienie jednej, z licznych grot na tym stoku. A z nad groty, jak gdyby dla zamaskowania wejścia spadała kaskada, mieniąca się tysiącem barw w promieniach słonecznych.

Myśliwi nie mogli ani krokiem dalej postąpić. Pod nogami mieli przepaść. Przepaść była właśnie na linii granicznej; przebyć ją, to znaczyło być we Francyi. Lecz przebyć tam, gdzie oni się znajdowali, niepodobieństwo. Marcigny wzruszył ramionami.

— Poznali, że się omylili!

— Spodziewał się, że zawrócą i znikną mu z oczu. Mylił się jednak

Stojąc na skraju skały myśliwi rozglądali się po okolicy.

— Posłyszeli gemzy, z pewnością...

Niebawem jednak ciekawość młodego człowieka została podniecona. Myśliwi rozwinęli linę, przywiązali do rogu skały, koniec spuścili w przepaść, potem jeden uwiesił się u niej i zaraz prawie wciągnął się rękami z powrotem.

— Zgrabne zuchy — mówił Marcigny jako znawca. Rozmawiali z sobą przez chwilę. Przypatrując się dobrze, Marcigny nabierał pewności, że to są Goliat i Bastyl.

Jeden z nich zsunął się znów na linie tak jak pierwszym razem. Przekonał się o istnieniu groty i zapewne zawiadamiał o tem towarzysza.

Uwieszony w przepaści nie mógł inaczej dostać się do groty, jak rozbujawszy linę i tym sposobem dotrzeć do wejścia.

Przez chwilę śmiały strzelec bujał się w powietrzu. Potem puścił linę i zręcznie jak akrobata stanął lekko równemi nogami u wejścia do groty, wszedł w głąb i zniknął. Towarzysz jego bez wahania poszedł za jego przykładem, poczem ściągnął linę do siebie. Teraz już Marcigny nie wątpił. Pewny był, że ci dwaj to Goliat i Bastyl.

Zaledwie lina została ściągniętą, a już ukazali się ze wszystkich stron ludzie skaczący, czepiający się skał. To strażnicy i karabinierzy włoscy.

Widocznie Goliat i Bastyl — Marcigny bowiem nie mylił się — byli ścigani i nie mogli inaczej umknąć pogoni, jak desperackiem schronieniem się do groty, może nieznanej.

— Rozumiem! — rzekł Marcigny. — Ach! biedaki, zgubieni!

Ta pogoń, którą młody człowiek widział, była tylko zakończeniem, zaczęła się w przeddzień w lasach Grand-Paradis. Goliat i Bastyl po dwakroć o mało nie zostali ujęci. Raz nawet wieczorem strzelano do nich. Bastylowi przedziurawiono kapelusz. Goliat poczuł gorąco w uchu.

Straż i karabinierzy znali doskonale okolicę, napędzali ich też na skraj góry nad przepaść niepodobną do przebycia.

Goliat i Bastyl głodni byli; w dodatku manierki mieli puste.

Gdyby ściganie przeciągnęło się dzień cały, nie byliby wytrzymali, bo i w tornistrach nie mieli prowizyi. W takim stanie przybyli nad przepaść.

Na prawo i na lewo strażnicy i karabinierzy, przed nimi przepaść, a po drugiej stronie przepaści, Francya.

— Przeklęty los! — mruknął Goliat. — Wzięli nas.

Wtedy Goliatowi przyszło na myśl przeszukać dół skały. Pod ich stopami była grota, gdzie mogli się ukryć. Dostać się do niej dla zręcznych górali było zabawką. Spuścili się, nie domyślając się, że Marcigny na nich patrzy. Nie przyszło im do głowy, jak wydostaną się z tamtąd, najważniejszem było schować się dobrze.

Siedzieli w grocie zaledwie kilka minut, kiedy usłyszeli ponad sobą odgłos kroków.

— Czas był się schować, do dyabła! — rzekł Goliat.

Skała, tworząca sklepienie groty, miała szczeliny. Słyszeli rozmowę strażników leśnych, ale nie mogli zrozumieć, co mówią, znać tylko było, że zawód ich spotkał. Goliat i Bastyl śmieli się w cichości.

— A tośmy im figla spłatali!

Lecz wesołość zmieniła się prędko w niepokój. Strażnicy nie odchodzili. Słychać było kroki ich miarowe. Goliat i Bastyl nie od razu zdali sobie sprawę, co to znaczy, lecz skoro zrozumieli, pomimo odwagi, była to dla nich chwila rozpaczliwa. Czyżby mieli być w grocie żywcem pogrzebani?

(C. d. n.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 1 c. od wyrazu.

MEBLE ŻELAZNE jak: Łóżka składane po złr. 5·50, łóżka z bokami orzechowe lakierowane po złr. 12·—, 14·—, 16·—, 18·—, 20·—. Łóżeczka dziecinne po 12·—, 14·—, 16·—, 18·—. Materace druciane po złr. 12·50 — poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). Filia: Tarnopol, plac Sobieskiego.

NA SPRZEDAŻ KAMIENICA we Lwowie niemal w śródmieściu niosąca 9% renty, 11 lat wolnych od podatku. Bliższa wiadomość w kancelaryi adw. Lisiewiczów, Lwów, Akademicka 19. 485

DO DÓBR NAROL potrzebny leczniczy z niższym egzaminem, od 1 kwietnia br. na ordynaryę. Świadectwa i rekomendacye pod adresem: Zarząd dóbr Narol poczta loco. 502

NOTARYAT w Husiatynie potrzebuje zaraz kandydata, uzdolnionego do substytucyi i prowadzenia interesów. 501

OSOBA umiejąca krawieczyznę i szycie bielizny, poszukuje miejsca za pannę służącą lub bonę do dzieci. Konopka, Szymona 2. 497

Jaja wylęgowe od kur czarnych langshanów, białych włoskich, kuropatwiaków i kaczek białych Pecking sztuka po 10 ct. Stefan Chorośnicki w Chorośnicy. 500

Półgąski po litewsku na surowo do jedzenia, po 2 złr. za kilo. Dwór Łapszyn, Brzeżany.

Trawa miodowa
(*Holcus lanatus*)
własnego zbioru z Obszaru dworskiego Berówna, nasienie świeże i pewne na grunta suche lub mokre, zupełnie liche, na pastwiska wyborna roślina, raz zasiana trwa kilka lat. Jeden korzec wraz z workiem kosztuje 4 złr. w a., przy zakupnie naraz 10 korcy dodaje się korzec bezpłatnie; na wagę 100 kilo złr. 28. — Zamówienia uskutecznia 4381
J. Bulsiewicz w Bochni.

Julian br. Brunicki
w Podhorcach p. Stryj
poleca
Owsy
Kartofle
Drzewka
Krzewy
owocowe i ozdobne.
NARZĘDZIA OGRODNICZE.
Cenniki darmo i opłatnie.
(Proszę powołać się na *Gazetę Narod.*)

Piegi
plamy wątrobiane i inne nieczystości cery usuną w 7 dniach bezpowrotnie po użyciu Dr. Christoff'a znakomitego nieszkodliwego Ambracréme. Prawdziwy tylko w zielonych zapieczętowanych oryginalnych słoikach po 80 ct. Główny skład dla Lwowa w aptece pod „Srebrnym Orłem" Zygmunta Ruckera; w Krakowie w aptece W. Redyka i E. Hellera, w Brodach w aptece Leona Kallira, w Tarnopolu w aptece M. Krzyżanowskiego. 4374

MONOPOL
Herbata z Rączką
wyborna, świeża, wszędzie do nabycia, a gdzie nie ma, to wprost
z Magazynu
JULIUSZA GROSSEGO
w Krakowie
Rynek, Pałac Spiski. 4243

Ostatni tydzień!

we Lwowie: Kitz i Stoff dom bankowy, M. Klaifeld dom bankowy, Kermann i Feigenmann kantor wymiany, Samuely & Landau bank. August Schellenberg i Syn bank, Sokal & Lilien bank, M. Jonasz dom bankowy, Gustaw Max, M. Feigenbaum dom bankowy i kantor wymiany, Ignacy Rosner dom bankowy.

Kupujcie jedwabie Schweizera!
Proszę zażądać wzorów naszych nowości czarnych, białych albo kolorowych.
Specyalności: Drukowane jedwabne fulary, Rayé, Cadrillé, surowe i do prania jedwabie na suknie i bluzki, od 60 ct za 1 metr.
Sprzedajemy w Austro Węg. tylko prywatnym i wysyłamy wybrane jedwabne materye oclone i opłacone do mieszkań.
Schweizer & Co., Lucern, Schweiz.
Dom eksportowy jedwabiów. 1455a

Jedno z większych towarzystw asekuracyjnych na życie i służbę wojskową zamierza ustanowić generalną swoją ajencyę w Ołomuńcu na okręg ołomunieckiej izby handlowej i to pod warunkami nader korzystnymi. Osoby mające wyrobione stosunki, wielkie koło znajomych i dostateczną kaucyę, a chcące objąć tę ajenturę, zechcą swoje oferty, zawierające curriculum vitae złożyć pod znakiem: „Z. Z. 19015" w Eksp. anonsów M. Dukesa Nast., Wiedeń, I. Wollzeile 6.

Zarząd szkółek leśno-ogrodowych
Zassów pod Czarną
poleca do kultur wiosennych następujące
Nasiona leśne.

NAZWA		Cena za funt kor.	Cena za funt hel.	NAZWA		Cena za funt kor.	Cena za funt hel.
Jodła, Pinus abies	Nasiona pod kontrolą c. k. tzw. i doś	—	60	Grab, Carbinus betulus	Poręczają się zbiór z r. 1899	—	50
Sosna pospolita, Pinus silvestris		3	60	Jasion, Fraxinus excelsior		—	40
Sosna czarna, Pinus austriaca		2	40	Jawor, Acer pseudoplatanus		—	60
Modrzew, Pinus larix		3	40	Klon, Acer platanoides		—	60
Świerk, Pinus Picea		1	40	Olcha czarna, Alnus glutinosa		—	80
Akacya, Robinia pseudoacac		—	70	Olcha biała, Alnus incana		1	80
Buk Fagus silv		—	50	Żarnowiec, Spartium scoparium		—	70
Brzoza, Betula alba		—	60	Ziarnówki jabłek		2	40
Głóg Crataegus monogyna		—	40	Ziarnówki gruszek		3	60

Nasiona badane przez stacyę doświadczalną wyższej c. k. szkoły rolniczej w Dublanach.
Cennik sadzonek leśnych, drzew parkowych, krzewów ozdobnych i roślin pnących na żądanie odwrotną pocztą opłatnie.

Jako dobrą i pewną lokacyę
polecamy:
4% listy hipoteczne ordynacyi
4½% listy hipoteczne
5% listy hipoteczne premiowane
4% listy Tow. kredyt. ziemskiego
4½% listy Banku krajowego
4% listy Banku krajowego,
5% obligacye komunalne Banku krajowego
4% pożyczkę krajową
4% galic. obligacye propinacyjne
i wszelkie renty państwowe.
Nadto polecamy
Akcye galic. Towarzystwa elektrycznego.
Papiery te kupuje i sprzedaje po najdokładniejszym kursie dziennym
KANTOR WYMIANY
c. k. uprz. galic. akcyjnego Banku hipotecznego

Kaiserbad
Lizia Menachium — Kufstein — Salcburg — Wiedeń.
Rosenheim
Od dawna słynny Zakład wodoleczniczy do natural. leczenia wszelkiemi sposobami. Wielki park. Wspaniała górska okolica. Kąpiele świetlane, powietrzne i słoneczne, kąpiele solankowe, mułowe, ziołowe, piaskowe, z kwasem węglowym itd. Zdrój żelazisty. Ściśle do osoby zastosowany sposób leczenia. Ceny przystępne. Prospekty za darmo i opłatnie wysyła zarząd kąpielowy. Lekarz kąpielowy: Dr. M. Zimmermann (przedt. w kąpielach Thalkirchen).

Quäker Oats
wszędzie do nabycia w pakietach po 1 ft. i ½ funta
(z przepisem gotowania.)
Daje dzieciom siłę i jędrność, jak żaden inny środek pożywienia. Nie powoduje zatwardzenia, a przecież zapobiega katarom żołądka.
Dla kuchni w ogólności
„Quäker Oats" (amerykański łuszczony owies) przedstawia następujące korzyści: Gotuje się szybko (w 15 do 30 minut); zamienia się dobrze w kleik, gotuje się na samej wodzie, wobec czego odpada też wszelka zasmażka przy tak zwanych naśladowanych zupach i sosach. Wszystkie potrawy z „Quäker Oats" smakują znakomicie: „Quäker Oats" jest bardzo wydatny, a tem samem i tani.

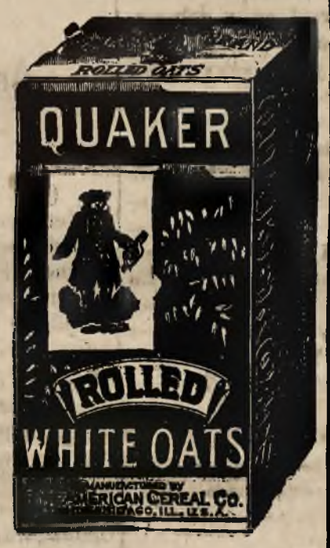

Dra Fryderyka Lengiela
BALSAM BRZOZOWY
Już sam sok roślinny płynący z brzozy, jeżeli w pniu wyświdrowano dziurkę, znany jest od niepamiętnych czasów jako najznakomitszy środek piękności; jeżeli jednak ten sok wedle przepisu wynalazcy przyrządzony zostanie w drodze chemicznej jako balsam, w takim razie dopiero zyska prawie cudowny skutek.
Jeżeli wieczorem posmarujemy twarz lub inne miejsce skóry tym balsamem, to już nazajutrz rzesa spadnie prawie niezauważalnie łupieżu ze skóry, która staje się przeto lśniąco białą i delikatną.
Balsam ten wygładza powstałe na twarzy zmarszczki i blizny z ospy i nadaje młodzieńczą barwę twarzy; cerze nadaje białość, delikatność i świeżość usuwa w najkrótszym czasie piegi, plamy wątrobiane, blizny, czerwoność nosa stłuszczenia i wszelkie inne nieczystości. Cena słoika z opisem użycia zł. 1·50.
Dra Lengiela mydło benzoesowe, najłagodniejsze i najodpowiedniejsze mydło dla skóry, umyślnie przyrządzone, po 50 ct. 1399
Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie; we Lwowie u Zygm. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., Schmiedt & Fontin drogueryą; w Tarnopolu u Marcyana Krzyżanowskiego; w Tarnowie u Maurycego Adlera, J. Niesiołowskiego; w Bielsku u Alfreda Blumenthala i w drogueryi A. Haas.

KĄPIELE SALZBRUNN na Śląsku
407 m. n. p. m. Stacya kolejowa na linii Wrocław-Halbstadt. Sezon od 1. maja do 15-go października. Są one sławne przez swe alkaliczne źródło Oberbrunnen, rozległe położenie w uroczej górskiej okolicy, w górskim klimacie, zakład mleczny i żętyczny (mleko sterylizowane, mleko ośle, kefir, mleko kozie i owoce). Rozbiór mleka uskutecznia się przez własne laboratoryum i przez wrocławski hygieniczny instytut (profesor Flügge). Gabinet pneumatyczny itd., znakomite przy chorobach gardła i krtani, przewodów oddechowych i płucnych, przy katarach kiszek i żołądka, przy chorobach wątroby, nerek i pęcherza, reumatyzmie i diabetes. Lekarze kąpielowi: radca sanitarny Dr. Nitsche, lekarz sztabowy Dr. Pohl, Dr. Determeyer, Dr. Mentag, Dr. Ritter.
Wysyłka wody Oberbrunn przez pp. Farbach & Strichsil w „Bad Salzbrunn".
4385 Książęca pszczyńska dyrekcya kąpielowa w „Bad Salzbrunn."

Na sezon! otrzymaliśmy właśnie transport i polecamy po cenach najniższych: Rogóżki kokosowe, szczotkowe i plecione w różnych wielkościach. Chodniki kokosowe, Chodniki z Linoleum, Chodniki ceratowe w kilku szerokościach. Prześcioółki z Linoleum, Prześcioółki ceratowe w różnych deseniach i rozmiarach. Maty japońskie na ściany i przed łóżka. Ceraty na stoły i meble wszystko bardzo gustowne i w wielkim wyborze polecają
FRIEDRICH & BEACOCK
Lwów, ul. Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.